

GRANICE LEKSYKOGRAFII

Leksykografia jest dziedziną o otwartych granicach, w których mieści się tak wielka różnorodność słowników, że próba uchwycenia ich wspólnych cech prowadzi do określeń o treści zaskakująco ubogiej, a mimo to dopuszczających wyjątki. Nieostrość granic dotyczy także antyleksykografii, toteż jej charakterystyka w tym rozdziale nie wyjdzie daleko poza stwierdzenia zawarte już we wstępie. Zatrzymamy się jednak dłużej nad kwestią obiektywizmu w opisie leksykograficznym, gdyż brak obiektywizmu w antysłownikach – co więcej, rozmyślny i ostentacyjny jego brak – stanowi ich najważniejszą cechę, wyróżniającą je na tle słowników *sensu largo*.

Zróżnicowanie słowników

Różnorodność słowników jest przeogromna i przypomina różnorodność gatunków w świecie przyrody. Podobne są również przyczyny tych zjawisk: tak jak gatunki roślin i zwierząt są wynikiem długiej ewolucji, która zachodziła w naturze, tak też rodzaje słowników są wynikiem ewolucji, która odbywała się w świecie kultury. Choć bowiem każdy słownik miał swojego autora lub autorów, nie zawsze nam znanych, to typów słowników nikt nie zaplanował zawczasu: powstawały w odpowiedzi na różne czynniki, takie jak kontakty międzynarodowe, umacnianie się świadomości narodowej, rozwój edukacji, presja wydawców, którym nowy produkt był potrzebny do walki z konkurencją, lub rosnąca dostępność danych o języku.

O wielu typach słowników laik nigdy nie usłyszy, a gdyby usłyszał, to zdziwiłby się, że istnieją. Nie wszystkie są równie znane we wszystkich krajach

i nie wszystkie były zawsze obecne. Na przykład w Europie przeważały niegdyś słowniki dwu- i wielojęzyczne, służące edukacji i kontaktom ludzi z różnych krajów, a ponieważ łacina była językiem ludzi uczonych, zawierały obowiązkowo komponent łaciński. Słowniki jednego języka, objaśniające znaczenie jego wyrazów w nim samym, są spuścizną okresu renesansu, który rozbudził zainteresowanie językami narodowymi. W Polsce pierwszy z tzw. słowników narodowych – Samuela Bogumiła Lindego – ukazał się stosunkowo późno, bo w latach 1807–1814, krótko po upadku polskiej państwowości. Zagrożenie bytu narodowego było dla autora jednym z bodźców do opracowania słownika, który miał pomóc społeczeństwu przetrwać okres zaborów i zabezpieczyć język polski przed upadkiem.

W rankingu najbardziej popularnych dziś w Polsce słowników jednojęzycznych przodują słowniki ortograficzne i słowniki wyrazów obcych, uzupełniające się o tyle, że pierwsze pomagają w tworzeniu tekstów, a drugie w ich rozumieniu. Powszechnie znane są też tzw. słowniki ogólne – w Polsce zwane po prostu słownikami języka polskiego, w innych krajach analogicznie – dostarczające wielorakich informacji o różnego rodzaju wyrazach: ich pisowni, wymowie, znaczeniu, nacechowaniu stylistycznym, etymologii i in.¹ Do innych szeroko znanych u nas należą słowniki synonimów, słowniki frazeologiczne, słowniki poprawnej polszczyzny i słowniki etymologiczne (Bańko2003, Żmigrodzki, Ulitzka, Nowak 2005).

Mniej typowe publikacje to np. słowniki nazw własnych, skrótów, homonimów, skrzydlatych słów, rymów, gniazd słowotwórczych, peryfraz, porównań, eufemizmów, onomatopei. Są słowniki poszczególnych odmian języka, np. gwarowe lub terminologiczne, słowniki języka minionych epok (dawne lub współcześnie tworzone), słowniki języka poszczególnych pisarzy i in. Lista typów słowników jest otwarta i ciągle powstają nowe. Każda bibliografia leksykografii daje wyobrażenie o wielości i zróżnicowaniu słowników, podobnie jak

¹ „Ogólność” słowników ogólnych dotyczy zarówno zasobu haseł, jak informacji przyhasłowej. Ze względu na pierwsze kryterium nie jest ogólny np. słownik wyrazów obcych ani słownik slangu, ze względu na drugie – słownik ortograficzny ani słownik synonimów (w każdym razie typowy słownik tego rodzaju). „Ogólność” słownika oznacza więc, że jego twórcy nie nałożyli żadnych ograniczeń ani na dobór wyrazów, ani na ich opis. Polska nazwa tego typu słowników, podobnie jak niemiecka *allgemeine Wörterbücher* i francuska *dictionnaires généraux*, niezbyt dobrze oddaje ich charakter; trafniejsza jest nazwa angielska: *general purpose dictionaries* ‘słowniki ogólnego przeznaczenia’.

katalog rzeczowy każdej większej biblioteki, a nawet każda większa księgarnia, tradycyjna czy internetowa.

Tę obfitość słowników trudno ogarnąć, trudno je nawet uporządkować, dlatego tematem wielu opracowań stała się typologia publikacji leksykograficznych, np. Béjoint (1994: 32–41), Herbst, Klotz (2003: 200–250), Kozыrev, Černjak (2000: 38–48), Kühn (1989), Landau (2001: 6–42), Svensén (1993: 17–35), Zgusta (1971: 197–221), a z polskich: Bańko (2010b), Gruszczyński (1999), Kania, Tokarski (1984: 230–244), Miodunka (1989: 251–256), Żmigrodzki (2005: 23–27), Żmigrodzki (2008: 79–97). Co więcej, proponowane w literaturze typologie same stały się przedmiotem zainteresowania badaczy (np. Podhajecka 2009). Rezygnując z wchodzenia w szczegóły, które nie byłyby tu potrzebne, zatrzymajmy się nad jednym tylko kryterium typologicznym – nad przeznaczeniem słownika. Ze względu na nie można wyróżnić co najmniej trzy klasy publikacji: po pierwsze, typowe słowniki, używane doraźnie do sprawdzenia informacji albo systematycznie jako pomoc w nauce języka lub w pracy, np. redakcyjnej lub naukowej; po drugie, słowniki do gier słownych, np. krzyżówek lub scrabble'a; po trzecie, słowniki przeznaczone do lektury. W tej trzeciej klasie odnajdujemy antysłowniki: można je czytać dla przyjemności, niekoniecznie, rzecz jasna, od początku do końca, bo równie dobrze w wybranych miejscach, według upodobań czytelnika. Sposób ich lektury sprawia, że antysłowniki są podobne do zbiorów opowiadań, wierszy, a najbardziej do zbiorów aforyzmów, gdyż wiele z nich ma definicje w formie aforystycznej. Zważywszy na odsyłacze, które mogą wiązać hasła w większą całość, i na to, że pewne zagadnienia przewijają się przez wiele haseł niczym wątki fabularne, antysłowniki można porównać nawet do pewnych awangardowych powieści, które pozwalają na lekturę nieciągłą, aktywizującą czytelnika. W jej trakcie czytelnik za każdym razem sam stwarza dzieło na nowo w granicach przewidzianych przez autora.

Antysłowniki są przeznaczone do czytania, ale nie każdy słownik o takim przeznaczeniu należy do antyleksykografii, gdyż nie każdy jest nacechowany subiektywizmem, a do lektury może skłaniać tylko dzięki zajmującej treści i przystępnej formie, przypominającej raczej felieton niż typowy artykuł hasłowy. Niemniej jednak „lekturowość” jest w charakterystyce antysłowników istotna i powiązana logicznie z subiektywizmem. Jeżeli bowiem słownik ma być zajmującą lekturą, to jego atutem staje się autorskość, rozumiana jako eksponowanie własnego punktu widzenia, a jego forma językowa – czy też literacka – powinna oryginalnością, pomysłowością zachęcać do czytania. Inaczej jest

w wypadku zwykłych słowników, których język powinien być przezroczysty i nie skupiać na sobie uwagi.

Typologie spotykane w literaturze przedmiotu powstawały z myślą o słownikach „poważnych”, niezbyt dobrze pasują więc do antysłowników. Rozmaitość antysłowników, jak się przekonamy, jest znaczna, propozycja ich typologii znajduje się w ostatnim rozdziale.

Cechy konstytutywne słownika

Nie mniej ważne od prób systematyzacji słowników za pomocą cech typologicznych jest ustalenie cech dla nich wspólnych, a zarazem wyróżniających je z ogółu publikacji, inaczej mówiąc – cech konstytutywnych. Na podstawie wcześniejszych prac – m.in. Piotrowskiego (2001: 32–46), Sterkenburga (2003: 3–17), w największym stopniu zaś Béjointa (1994: 8–25) – skonstruowałem swego czasu następującą prowizoryczną listę cech definicyjnych słownika, czyli w założeniu cech koniecznych i dostatecznych (Bańko 2010b):

1. Słownik to publikacja opisująca język.
2. Słownik ma podwójną strukturę: mikro i makro.
3. Słownik charakteryzuje się pewnym porządkiem.
4. Słownik jest po to, aby w nim czegoś szukać, nie po to, aby go czytać.
5. Słownik ma funkcję informacyjną, normalizacyjną lub dydaktyczną.

Warto zwrócić uwagę, że podana lista stawia słownikom warunki dość umiarkowane, np. nie przewiduje, aby każdy słownik musiał objaśniać znaczenie słów. Nawet jednak takie warunki okazują się zbyt wygórowane przy bliższej analizie. Przyjrzyjmy się im kolejno.

Ad 1. Języka nie opisują niektóre publikacje nazywane słownikami, a mające charakter encyklopedii, leksykonów czy antologii. Ktoś mógłby uznać, że słowo *słownik* w ich tytułach zostało użyte wbrew ich treści, ale na jakiej zasadzie ustala się znaczenie słowa, jeśli nie na podstawie jego użycia? Poza tym treści językowe i encyklopedyczne w wielu książkach przenikają się tak, że trudno je rozdzielić. O ile wydana w Polsce jednotomowa *Encyklopedia powszechna* (2006) Larousse’a, w połowie będąca ilustrowanym słownikiem, w połowie encyklopedią, składa się z części względnie samodzielnych, które można by wydać niezależnie pod różnymi tytułami, o tyle w *Nowym leksykonie PWN* (1998), powstałym przez uzupełnienie haseł encyklopedii powszechnej hasła-

mi wybranymi ze słownika wyrazów obcych², części składowe straciły autonomię. Równie trudno byłoby rozdzielić elementy językowe i encyklopedyczne w definicjach, wiele słowników bowiem uchodzi za językowe, a stosuje bliskie encyklopediom strategie definiowania wyrazów, używając specjalistycznej taksonomii i podporządkowanych nauce kryteriów selekcji treści (Bańko 2001: 123–142). W słownikach nie brak więc elementów typowo encyklopedycznych, w encyklopediach zaś można znaleźć podstawowe informacje językowe, np. o pisowni wyrazów, o ich wymowie, czasem o pochodzeniu. Różnica między słownikiem a encyklopedią, choć jasna w teorii, w praktyce się zaciera, a skoro tak, to pierwszy warunek na naszej liście jest raczej orientacyjną wskazówką niż wyraźnym kryterium³.

Ad 2. Przez mikrostrukturę słownika rozumie się strukturę jego artykułów hasłowych, przez makrostrukturę – listę artykułów hasłowych. Architektura słownika podzielonego na artykuły hasłowe o podobnej budowie jest tak silnie utrwalona w społecznej świadomości, że trudno sobie wyobrazić, aby jakieś słowniki były zbudowane inaczej. A jednak są takie – listy wyrazów pozbawionych informacji przyhasłowej, a więc o mikrostrukturze zredukowanej do minimum. Taki charakter mają niektóre indeksy (np. a tergo) i niektóre słowniki przeznaczone do gier, układane według liczby liter, np. *Leksykon krzyżówkowy* (1992) lub *Słownik scrabblisty* (2006). Nie każdy słownik ma więc strukturę dwupoziomą, wbrew założeniom. Z drugiej strony cecha ta nie jest

² Por. w *Przedmowie*, s. V: „Jedną z istotnych cech *Nowego leksykonu PWN*, wyróżniającą go spośród innych publikacji jest umieszczenie oprócz haseł tradycyjnie już obecnych w encyklopediach – zwrotów i wyrażen obcojęzycznych oraz o charakterze słownikowym, zaczerpniętych głównie ze *Słownika wyrazów obcych* PWN. Ta nowość, podobnie jak forma zapisu tytułu hasła z zastosowaniem wielkich i małych liter, wzbogaca zakres informacji, nadaje *Leksykonowi* cechę poradnika językowego (...)”.

³ Różnica między słownikiem a encyklopedią ma związek z rozróżnieniem wiedzy językowej i pozajęzykowej, czyli według jednej z możliwych interpretacji – ogólnodostępnej i specjalistycznej. Granica między nimi nie rysuje się wyraźnie i nie musi przebiegać jednakowo u wszystkich. Na przykład wpływ edukacji szkolnej sprawia, że regulacje terminologiczne dawniej obowiązujące tylko specjalistów – choćby to, że w Polsce nie rosną akacje, a drzewo potocznie tak nazywane to robinia albo grochodrzew – zaczynają przenikać do języka laików i kształtować ich obraz świata. Są autorzy, którzy granicę między słownikiem a encyklopedią kreślą bardzo wyraźnie (np. Wierzbicka 1993), i są tacy, którzy uznają, że choć istnieje ona w praktyce, to nie ma podstaw teoretycznych (np. Haiman 1980: 337 twierdzi, że wiedza naukowa i wiedza potoczna są jednakowo prowizoryczne: „all science is ethnoscience”).

właściwa wyłącznie słownikom, gdyż hierarchiczną budowę mają encyklopedie i niektóre inne publikacje⁴.

Ad 3. Choć typowy słownik jest uporządkowany alfabetycznie lub tematycznie (mniej typowy inaczej, np. według frekwencji wyrazów lub ich długości), są też słowniki, w których porządku nie widać, gdyż zasada porządkująca słowa znajduje się na zewnątrz. Przykładem mogą być dawne glosariusze, czyli zbiory glos spisywanych z marginesów ksiąg – przeważnie tłumaczeń wyrazów łacińskich – w takiej kolejności, w jakiej się w nich pojawiały. Podobny charakter mają dziś objaśnienia trudniejszych wyrazów w książkach dla dzieci i młodzieży, zestawiane na dole strony lub na osobnej stronie: kolejność wyrazów jest tu zgodna z ich kolejnością w tekście. Zauważmy, że jak wcześniej wymienione cechy słowników tak też ustalony porządek nie jest ich cechą swoistą, gdyż charakteryzuje np. encyklopedie.

Ad 4. Są osoby gotowe czytać hasło po hasła nawet słownik ortograficzny, np. przygotowując się do konkursowego dyktanda, lub encyklopedię, np. w trakcie przygotowań do udziału w teleturnieju⁵. Przykłady takie dotyczą jednak działań nietypowych i nie podważają obserwacji, że słowniki nie są przeznaczone do czytania. Sięgnijmy zatem po przykłady ważniejsze, należące do antyleksykografii: słowniki napisane tak, aby były zajmującą lekturą, o hasłach w kształcie esejów (znany przykładem jest *Słownik filozoficzny* Voltaire'a), felietonów lub aforyzmów. Przeznaczeniem takich słowników jest właśnie to, aby je czytać, a nie tylko otwierać w razie potrzeby. Zresztą nawet zwykłe z pozoru słowniki mogą się różnić tym, jak dobrze nadają się do lektury. W zapewnieniu na obwołanie *Słownika eponimów* (1996) Władysława Kopalińskiego, że można go przeczytać „od początku do końca jednym tchem”, jest trochę przesady, rządzi nim reklamowa *licentia poetica*. Ogólnie rzecz biorąc, jest jednak słuszne: pomimo klasycznej formy i skrótów, które nie ułatwiają lektury, informacje o tym, skąd wzięły się poszczególne eponimy, od nazwisk lub imion jakich postaci pochodzą, mogą być na tyle zajmujące, by skłaniać do czytania, i na tyle nieużyteczne na co dzień, by ich nie szukać doraźnie jak w typowym słowniku. Dodajmy, że

⁴ Nie zmieniłoby tych obserwacji uwzględnienie trzeciego poziomu hierarchii, tzw. megastruktury, którą wyodrębniają niektórzy autorzy (por. Żmigrodzki 2008: 30–31). Ukazuje ona budowę słownika niejako z lotu ptaka, z uwzględnieniem przedmowy, wstępu, dedykacji, spisu treści, spisu skrótów, bibliografii, aneksów, ale tak jak makrostruktura nie jest cechą swoistą słowników.

⁵ Podobnie Samouk, jedna z postaci *Młodości* Sartre'a, zdobywał wiedzę w bibliotece, czytając książki w porządku alfabetycznym według nazwisk autorów.

nie tylko niektóre słowniki mogą być zajmującą lekturą i po to zostały napisane, ale też niektóre encyklopedie służą do czytania, np. *Leksykon rzeczy minionych i przemijających* (2003) – jedna z wielu książek, które objaśniają historię rzeczy, a nie słów czy pojęć. Ponownie więc coś, co miało wyróżniać słowniki, nie tylko nie przysługuje im wszystkim, ale cechuje też inne publikacje.

Ad 5. Nie wszystkie słowniki pełnią funkcję informacyjną, normalizacyjną lub dydaktyczną: żadnej z nich nie pełnią antysłowniki, mające służyć zabawie, refleksji lub perswazji. Pod tym względem są one jeszcze odleglejsze od wyobrażenia typowego słownika niż słowniki do gier słownych. Te ostatnie bowiem, nawet jeśli są pozbawione informacji przyhasłowych, poprzez samą obecność słowa na liście haseł informują o jego dopuszczalności w grze i w ten sposób również normalizują tę szczególną odmianę leksyki, używaną przez graczy, sankcjonując niektóre słowa jako „legalne”. Antysłowniki natomiast nie tyle informują, co komentują, a czytane przez kogoś, kto nie zna znaczenia danego słowa, mogą wręcz dezinformować. Nie normalizują też, bo nie taki jest ich cel, a ich wartości dydaktyczne są dyskusyjne i mogą w różnym stopniu charakteryzować poszczególne utwory. Zauważmy, że jak w poprzednich punktach, tak i tutaj omawiana własność słowników nie jest ich cechą swoistą, gdyż wartości informacyjne, normalizacyjne lub dydaktyczne mogą przysługiwać też innym publikacjom.

Z jednej strony więc, jak widać, każdą z zaproponowanych wstępnie cech definicyjnych słownika można uchylić, z drugiej zaś ani żadna z nich, ani nawet wszystkie razem nie charakteryzują wyłącznie słowników. W dodatku wyszczególnione tu cechy tylko z pozoru mają charakter dychotomiczny, po bliższej analizie natomiast okazują się nieostre. Granice leksykografii są otwarte, a słowniki tworzą tzw. kategorię prototypową (Taylor 2001), w której można wskazać lepsze i gorsze przykłady, mniej lub bardziej odległe od jej pojęciowego centrum. Prototypem słownika w tym rozumieniu, czyli idealnym przykładem danej kategorii, jest w wielu krajach obecnie słownik ogólny, w Polsce natomiast – jak przekonuje Tadeusz Piotrowski (1994: 74–75) – prototyp słownika ma charakter wirtualny, gdyż składa się ze słowników dwóch różnych typów, od lat zajmujących dwa pierwsze miejsca w rankingach sprzedaży i popularności, mianowicie ze słownika ortograficznego i słownika wyrazów obcych. Dodajmy, że jako pojęcie prototypowe, zorganizowane na zasadzie podobieństwa rodzinnego, a nie cech koniecznych i dostatecznych, nie są słowniki niczym wyjątkowym: taki charakter mają bodaj wszystkie gatunki komunikacji piśmiennej i ustnej (Wolańscy 2013: 64).

Trudności z identyfikacją słowników nie rozwiąże zdanie się na ich tytuły, słowniki bowiem są tytułowane rozmaicie, za pomocą określeń o różnej treści i różnych walorach konotacyjnych, np. *leksykon*, *indeks*, *alfabet*, *księga*, *biblia*, dawniej też *dykjonarz*, *wokabularz*, *thesaurus*, *mownik*. Z drugiej strony zaś określenie *słownik* pojawia się w tytułach publikacji encyklopedycznych, by wymienić choćby dwie pomnikowe: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* oraz *Polski słownik biograficzny*. Nawet więc po uwzględnieniu tego kryterium nie potrafimy wyraźnie zakreślić granic leksykografii. Nie jest to tylko polska przypadłość: Tom McArthur (1986: 79), który przytacza słowa kluczowe w tytułach dawnych słowników, notuje, że odkąd pojęcie *dictionary* pojawiło się po raz pierwszy w tytule publikacji dotyczącej języka angielskiego w 1225 r. (w łacińskiej formie *dictionarius*), stało się terminem odnoszonym do wszelkiego rodzaju informatorów na temat słów.

Jeśli uwzględnić kontekst historyczny, trudności z identyfikacją słowników za pomocą ich cech koniecznych i dostatecznych właściwie nie zaskakują. Słowniki są produktem wielowiekowej ewolucji, odpowiedzią na potrzeby, które pojawiały się w różnych krajach i czasach. Ich różnorodność jest duża, a cechy wspólne nieliczne i, jak widzieliśmy, łatwe do uchylenia. We wcześniejszej publikacji ująłem to w zwięzłej formule: „słownik to pojęcie o szerokim zakresie, ale ubogiej treści” (Bańko 2010b: 8). Podobne sformułowanie znajduje się u Béjointa (1994: 8), który jednak inaczej rozłożył akcenty, mając na uwadze różnicowanie dzieł zwanych słownikami: „*dictionary* is a term with a wide extension and a complex intention”⁶. Skrajnym przykładem na to, jak można rozszerzyć zakres słowników, jest postulat Svena Tarpa (2018b: 240, 247), aby pojęciem tym objąć publikacje, w których przedmiotem opisu są znaki niejęzykowe, np. symbole graficzne. Ciekawe, że w innej swojej pracy Tarp (2018a), świadom tego, jak bardzo zróżnicowane są słowniki, i dążąc do objęcia ich wszystkich możliwie ogólną definicją, wpisał do ich charakterystyki warunek, którego antysłowniki ewidentnie nie spełniają: „*Dictionaries* are designed to be consulted, not to be read from one end to another”⁷ (s. 22). Jak widać, słowników przeznaczonych do lektury w ogóle nie wziął pod uwagę.

Otwartość granic leksykografii pozwala zaliczyć do niej antysłowniki, nie odbierając ich przy tym literaturze pięknej ani publicystyce, do których także

⁶ Słownik to pojęcie o szerokim zakresie i złożonej treści.

⁷ Słowniki są przeznaczone do tego, by szukać w nich informacji, a nie do tego, by czytać je od deski do deski.

należą. Produktami leksykografii antysłowniki są przede wszystkim ze względu na swoją formę, którą włączają się w dialog z tradycją leksykograficzną, utworami literackimi lub publicystycznymi zaś ze względu na inne walory, np. subiektywizm, kreatywność, polemiczność i wagę czynników estetycznych. Nawet jednak pod względem formalnym antysłowniki mogą zbliżać się do utworów literackich: zwięzłe i cierpkie definicje można uznać za rodzaj aforyzmów, bardziej rozbudowane hasła – za rodzaj esejów lub felietonów. Są też inne formy podawcze w antyleksykografii, które mają paralele literackie, np. niektóre antysłowniki lub ich części są parodią całych słowników lub elementów konstrukcyjnych charakterystycznych dla „poważnej” leksykografii.

Leżąc na pograniczu leksykografii i beletrystyki albo leksykografii i publicystyki, antysłowniki nie mieszczą się w kategorii tzw. publikacji referencyjnych (ang. *reference work*, franc. *ouvrage de référence*, niem. *Nachschlagewerk*). Prócz słowników obejmuje ona encyklopedie, leksykony, bibliografie, indeksy, katalogi, informatory, książki telefoniczne, rozkłady jazdy, roczniki statystyczne, tablice matematyczne, herbarze, farmakopee, przewodniki, almanachy, atlasy, kalendarze, kalendaria, kroniki, konkordancje, klucze (np. do oznaczania roślin), w sumie – publikacje mające zapewnić szybki dostęp do ustrukturyzowanych i zestandaryzowanych informacji. Antysłowniki nie mają dostarczać informacji, powinny natomiast angażować czytelników – pobudzać wyobraźnię, intelekt, wrażliwość estetyczną. Aby ich lektura dawała satysfakcję, pozornie banalne, dobrze znane słowa powinny pod piórem pomyslowego autora ujawniać nowe oblicze, a hasła stanowiące rodzaj zagadki – nagradzać czytelników, którym zagadkę uda się rozwiązać. Przyjemność z czytania, a nie ciekawość poznawcza – to zasadniczy powód, aby oddawać się lekturze antysłowników.

Kwestia obiektywizmu w opisie leksykograficznym

Jak wspomniano we wstępie, w bibliografii Piotra Grzegorzcyka (1967) antysłowniki znalazły się w dziale *Humor i satyra*. Autor po prostu tylko takie zarejestrował, należy jednak zaznaczyć, że nie wszystkie utwory mające strukturę słownika i przeznaczone do lektury, a nie szukania informacji, mają charakter wyraźnie humorystyczny lub satyryczny. Kluczowy natomiast jest w antysłownikach brak obiektywizmu, co więcej – rozmyślny i ostantacyjny jego brak, dlatego właśnie tę cechę warto uznać za wyróżnik antysłowników, implikujący inne ich cechy, takie jak humor, satyra, elementy perswazyjne czy walory lite-

rackie. Programowy brak obiektywizmu jako kryterium definicyjne rozszerza zakres antyleksykografii, ale zarazem czyni ją bardziej atrakcyjnym przedmiotem badań, gdyż uwypukla jej związki z tradycją leksykograficzną i literacką. Ponadto podnosi rangę antysłowników, odbierając im charakter utworów wyłącznie błahych i niepoważnych.

W przeciwieństwie do Piotra Żmigrodzkiego (2008: 58) obiektywizm uważam za cechę skalarną, czyli stopniowalną, a przy tym względną. Z obiektywizmem jest tak, jak z mówieniem prawdy: odejście od niej nawet w drobnym szczególe może sprawić, że zdanie będzie z punktu widzenia logiki fałszywe, a mimo to można analizować je, ustalając, w której części odbiega od prawdy, jak bardzo i pod jakim względem. Skoro jest to możliwe w zdaniu, to tym bardziej w tak złożonej wypowiedzi, jaką jest słownik.

W innym miejscu Żmigrodzki (2005: 78) notuje z naciskiem: „powinien on [obiektywizm] być najważniejszym drogowskazem współczesnego leksykografa”. Ten pogląd, dziś przyjmowany powszechnie, nie zawsze uchodził za pewnik. W okresie kształtowania się języków literackich nowożytnej Europy – na przykład w Polsce w XVI wieku – autorzy słowników dwujęzycznych byli nieraz zmuszeni proponować rodzimy odpowiednik jakiegoś wyrazu łacińskiego i czyniąc tak, nie ukrywali, że wypowiadają się tylko w swoim imieniu, por. komentarze postaci *może być zwan* w *Lexicon Latino Polonicum* Jana Mączyńskiego (1564), np.

Sculptor, sculptoris, sznicer, obraźnik albo obraźny może być zwan, bo sznicer jest niemieckie słowo, nie polskie.

Podobnie tylko na swoją odpowiedzialność doradzali czytelnikom leksykografowie puryscy, np. Sylwester Kortowicz, autor *Oczyszcziciela mowy polskiej* (1891), gdy na miejsce słowa *kuchnia*, starego już wówczas zapożyczenia z języka niemieckiego, proponował rodzime *jadłownia*, *praźnia*, *warznia*.

Aż po wiek XVIII włącznie twórcy słowników nie widzieli nic niewłaściwego w tym, by wyrażać własne poglądy w definicjach. W ten sposób łączyli rzeczowe informacje i autorski komentarz. W literaturze przedmiotu często cytowane są przykłady z *Dictionary of the English Language* (1755) Samuela Johnsona, efektowne, ale nietypowe na tle innych definicji tego skądinąd wybitnego leksykografa, np.